

MARTA OSADKOWSKA
Uniwersytet Wrocławski

Zbędne ciała Świetlickiego

Idealne ciało jest nudne, niespotykane, niewiarygodne, nienaturalne. Miejsce ideału jest w muzeum, nie w życiu codziennym. To nieludzkie. Ludzka jest brzydota, ułomność, mało poetyckie słabości. Ciało ciekawe, to ciało ze wszystkimi jego wadami. Ze wszystkim skutkami ubocznymi jego działalności. Ze wszystkimi kompromitującymi zachowaniami, nieładnymi elementami, nienadającymi się na salony reakcjami. Takie ciało nas łączy, czyni podobnymi do siebie. Jakkolwiek byśmy się starali od siebie odróżnić, to ciała mamy przecież bardzo podobne. I nie są one idealne. Mimo to — a może właśnie dzięki temu — są piękne.

Jeżeli autor chce, aby czytelnicy polubili jego bohatera, to nie może on mieć kształtów młodego boga. Komuś takiemu możemy zazdrościć, a to uczucie nigdy z sympatią nie idzie w parze. Dobrze wie o tym Marcin Świetlicki, poeta i autor kryminałów, dla którego człowiek składa się z „krwi, żółci i kości”¹. W serii o przygodach Mistrza (*Dwanaście, Trzynaście, Jedenaście*) wygląd bohatera opisany jest jedynie słowami: spuchł, posiwiął, utył, postarzał się. Detektyw tak często spotka się z tymi określeniami, że zaczyna podejrzewać istnienie tajnej organizacji, która w ten sposób się porozumiewa². Nie ma znaczenia kolor oczu, wzrost, fryzura. Wystarczają te trzy określenia, żeby czytelnik potrafił sobie sklasyfikować detektywa jako pewien typ człowieka.

Charakterystyczną cechą wyglądu bohaterów tworzonych przez Marcina Świetlickiego jest... brak wyglądu. Są ładni lub brzydzy, mali lub duzi, ale autor nic nam więcej o nich nie mówi. Brakuje typowych określeń: szczupły, zgrabny, wysoki itp. Nie ma kolorów, kształtów, wymiarów. A może są, tylko rozmazane jak wszystko po spożyciu zbyt dużej dawki alkoholu, którego przyjmowanie w nadmiernych ilościach stanowi dla bohaterów ważny element codzienności. Lub, po prostu, dla ludzi stworzonych przez Świetlickiego ciało nie ma znaczenia. Nie jest dla nich w żaden sposób estetyczne, nie są zainteresowani poprawianiem go, nie identyfikują się z nim. Jest tylko powłoką, którą niszczą zbyt dużymi dawkami wódki, kiepskiego jedzenia i małą ilością snu. Ciało to niezbyt urodziwy mechanizm, który daleki jest od idealnego działania. Umożliwia funkcyjono-

¹ M. Świetlicki, *Muzyka środka*, [w:] *idem, Muzyka środka*, Kraków 2007.

² M. Świetlicki, *Dwanaście*, Kraków 2006, s. 82.

wanie, ale nie ma nic wspólnego z atrakcyjnością. Pozwala się przemieszczać z knajpy do knajpy i to wydaje się jego główną zaletą dla bohaterów kryminalnej trylogii. Więcej w nim wad: jest słabe, męczy się, kiepsko reaguje na alkohol i bijatyki:

Mistrz przez chwilę leżał jak zuczek przewrócony na grzbiet, potem wstał, zakręciło mu się w głowie, usiadł przy stole. Głowa mu pulsowała, przed oczami biegały mu kolorowe plamy, w uszach miał twardy bełkot. Powlókł się do łazienki i tam zemdlął³.

Mechanizm ten niezbyt dobrze znosi rany i uderzenia. Zbyt ciężki, by wystarczająco szybko uciekać, kiedy grozi niebezpieczeństwo. Przewidywalny w swoich odruchach, co pozwala bohaterom, za pomocą palców wsadzonych głęboko w gardło, szybko się zregenerować po kilkudniowym pijaństwie. Świetlicki nie ma problemu z opisywaniem reakcji ciała w całej ich brzydocie. Wręcz przeciwnie, te opisy stanowią stały element jego prozy i poezji.

Z przyjemnością pozwala swoim postaciom wymiotować, krztusić się czy dławić, wydzielać wszelkie możliwe substancje we wszelkich możliwych konfiguracjach.

W połączeniu z językiem i stylem krakowskiego poety, którego skojarzenia i pomysły mogą wywoływać obrzydzenie nawet u tych bardzo tolerancyjnych czytelników, takie podejście do człowieka i jego ciała daje poczucie obcowania z całym brudem, syfem i obleśnością tego świata. Wyobraźnia artysty pracuje na najwyższych obrotach, żeby wywołać taki efekt u odbiorcy. Powstają wtedy opisy typu: „w cukrze jajko robaka, a pościel / pokryta grzybem”⁴. Łatwo dopasować sobie człowieka do tak opisywanego świata. Ten człowiek jest brzydki, brudny, lepki, śmierdzący. Wiele innych epitetów przychodzi nam na myśl, gdy próbujemy go sobie wyobrazić. Gdy czytamy o świecie, któremu poeta nie szczędzi słów wywołujących dreszcz obrzydzenia, pojawiający się w nim człowiek nie musi już być opisany. Wyobrażamy go sobie bez problemu, jako element pasujący do wszelkich obrzydliwości. W jednym z wierszy Świetlicki porównuje ciało do hamburgera z McDonalda:

Czasami jestem hamburgerem.
 Sterczy ze mnie sałata i musztarda cieknie.
 Czasami jestem podobnie śmiertelnie
 Do wszystkich innych hamburgerów.
 Pierwsza warstwa: skóra.
 Druga warstwa: krew.
 Trzecia warstwa: kości⁵.

Porównanie swojego ciała do tego konkretnego produktu, który słynie z nasycenia tłuszczem, chemią i wszelkimi możliwymi paskudztwami, nie może dać

³ *Ibidem*, s. 30.

⁴ M. Świetlicki, *To mnie umiera*, [w:] *idem*, *Schizma*, Gładyszów 1999.

⁵ M. Świetlicki, *McDonald's*, utwór zespołu Świetlicki.

przyjemnego skojarzenia. Cóż przyjemnego w porównaniu do mięsa, o którym krąży opinia, że jest jedynie efektem mielenia najmniej apetycznych elementów zwierzęcia, jak pazury, oczy czy wnętrzności? Do tego ociekającego tłuszczem i Bóg wie czym jeszcze.

Dlaczego ciało nie ma dla bohaterów znaczenia? Pewnie dlatego, że dla nich nic nie jest ważne. Nie ma świętości, nie ma wzniosłych spraw, nie ma uczuć ani głębokich relacji. Choć sam Świetlicki regularnie podkreśla, że Mistrz, bohater serii napisanych przez niego kryminałów, nie ma z autorem nic wspólnego, to nie sposób nie zauważyć podobieństw, a dokładnie jednego, jakim jest postawa wobec świata i ludzi. Mistrz myśli i czuje to samo, co czytamy w wierszach napisanych przez Marcina Świetlickiego. Jest zmęczony życiem, znudzony, gardzi wszelkimi przejawami normalności. On i jego towarzystwo sprawiają wrażenie, jakby żyli trochę za karę. Nic im się nie chce, na nic nie mają ochoty, niczego nie lubią, niczego nie cenią, nic nie jest warte ich uwagi. Ludzi wokół oceniają jako nudnych, płytkich i ulegających ciągle zmieniającym się modom. Na jakiej podstawie? Tego nie wiadomo. Czują się po prostu lepsi, stworzeni do czegoś więcej niż „normalne” życie, czyli praca, rodzina, codzienne szczęście. Gardzą tymi, których widzą wokół, z wyższością mówią o sobie, na przykład tak:

Jestem
 wyrafinowanym kloszardem,
 doprawdy.
 Piję drinki,
 Na które ty
 Sobie nie pozwolisz, bowiem
 Zbierasz pieniądze
 Na zagraniczne, luksusowe wakacje⁶.

Dlatego swoje dni spędzają w poczuciu beznadziei, pijąc, paląc, zawierając nic nieznaczące znajomości, mając kaca i krytykując świat wokół. Nie podejmują działań, żeby to ich życie nabrało sensu, wolą upijać się, gardząc wszystkim wokół i cierpiąc, czując się niepewnie w tym świecie, którego tak ostentacyjnie nie rozumieją. Przez to cierpienie nie znajdują przyjemności w niczym, nawet w rozkoszach ciała: „Ich kobiecie się zdaje, że oni są w niej, / a oni drżą, po prostu”⁷. Niczego nie uznają za godne ich zaangażowania, dlaczego inaczej miałyby być z seksem? Jest do bólu zwyczajny. Po prostu, na nagie kobiece ciało mechanizm męczyzny reaguje w określony sposób: „A dzieje się dalej. / Pełny wzwód. / Bohaterowie mają zawsze pełny, zawodowy wzwód”⁸. Bo poza zmienianiem lokalizacji ciało służy także do seksu. Nie do uprawiania miłości, ale do aktu płciowego, odbytego naprędce, w warunkach niemających nic wspólnego z romantyzmem:

⁶ M. Świetlicki, *Doprawdy*, [w:] *idem*, *Niskie pobudki*, Kraków 2009.

⁷ M. Świetlicki, *Styczeń*, [w:] *idem*, *Niskie pobudki*, Kraków 2009.

⁸ M. Świetlicki, *Trzynaście*, Kraków 2007, s. 214.

ale komu by się chciało zaglądać za kiosk, by zobaczyć nieestetycznie wygiętą Ćmę w rozma-
zanym już kompletnie makijażu i podartych rajstopach, wykonującą spazmatyczne ruchy pod
dyktando skrytej w mroku postaci jakiegoś osiłka⁹.

Podobne podejście znajdujemy w poezji Świetlickiego i piosenkach zespołu
Świetliki, którego jest liderem. Seks nie jest aktem płciowym, połączeniem dusz
czy innym pięknym elementem łączącym dwoje kochających się ludzi. Jest tyl-
ko realizacją zwierzęcego popędu, tkwiącego w człowieku, który nasila się pod
wpływem alkoholu. A tego bohaterowie krakowskiego poety wypijają zawsze
dużo, zawsze w kiepskich warunkach. W jednym ze swoich wierszy autor korzy-
sta ze znanego dialogu, który pojawił się w filmie *Casablanca*: „Jaka jest pańska
narodowość? / Jestem pijakiem”¹⁰.

Skoro w ciało wlewa się regularnie duże ilości alkoholu, to nie może po-
zostać to bez konsekwencji. Syndrom dnia następnego jest stałym punktem na
mapie niewielu odczuć Świetlickiego i jego twórców. Jak na złość w tym nieprzy-
jemnym stanie autor doszukuje się poetyczności:

Nazbyt sentymentalny
jestem na kacu.
To słynny stan, kiedy byle reklama
zmusza do płaczu.
Skórę mam cieńszą,
ręce delikatniejsze,
spojrzenie łagodniejsze
i maleje serce.
Zwinięty w kabłąk
spoglądam z łóżka jak dnieje
i płacę,
wewnętrznie płacę¹¹.

Ta przewrotność u Świetlickiego wynika być może z faktu, że czytelnicy
dobrze znają objawy kaca i wszelkie towarzyszące mu atrakcje, byłoby zatem nie-
ciekawe opowiadać o nich tak po prostu, jak o innych, ważniejszych kwestiach.
Taki świat tworzy poeta, gdzie to, co piękne jest degradowane do paskudnej po-
spolitości, a to, co wstrętne, nabiera cech wzniosłych.

W tym świecie seks to tylko zbiór wykonywanych przez kobietę i mężczy-
zną figur, połączonych z okrzykami¹². Zbiór niezbyt zresztą bogaty. Po prostu:
wkładanie i wyjmowanie¹³. Akt seksualny odziera poeta z wszelkiego piękna,
używając do jego opisu mało wyszukanego słownictwa, które sprowadza go do
czynności o poetyce porównywalnej do tej towarzyszącej wyrzucaniu śmieci:

⁹ M. Świetlicki, *Dwanaście*, Kraków 2006, s. 123.

¹⁰ M. Świetlicki, *Casablanca*, www.poema.art.pl/site/sub_141_swietlicki_marcin.html.

¹¹ M. Świetlicki, *Delikatnienie*, www.poema.art.pl/site/sub_141_swietlicki_marcin.html.

¹² M. Świetlicki, *Listopad. Niemal koniec świata*, [w:] *idem*, *Schizma*, Gładyszów 1999.

¹³ M. Świetlicki, *Tryb życia*, [w:] *idem*, *Schizma*, Gładyszów 1999.

„Czasami z przyzwyczajenia / wchodzę w jakieś kobiety, / czasami je zapładniam”¹⁴.

W brutalnym świecie Marcina Świetlickiego ciało kobiety nie jest piękne czy godne zachwyty lub choćby większej czy jakiegokolwiek uwagi. Staje się wręcz przedmiotem, pojemnikiem, który służyć ma mężczyźnie do tego, aby mógł sobie ulżyć: „Patrzę przez okno — poszukuję miejsca / do umieszczenia mojej ciepłej spermy”¹⁵. Autor udziela nawet porad, adekwatnych do prezentowanego przez niego stylu życia, na przykład: „Kupować przez dwa dni płyty, butelki Jacka Danielsa / naprawdę — seks po Danielsie jest o niebo lepszy / niż po haszyszu — to bez dyskusji”¹⁶.

Widać tutaj pewną konsekwencję — skoro nie ma w człowieku nic pięknego, to czemu w jego działaniu miałoby coś takiego się znaleźć? Nie ma zmysłowości, emocji związanych z dotykiem, zapachem drugiego człowieka. Nawet poród nie jest niczym więcej, niż tylko wypchnięciem z siebie bezpowrotnie człowieka, przy akompaniamencie krzyku¹⁷.

Ciało jest tak mało istotne, że autor nie zwraca sobie głowy opisywaniem go. Co jednak znamienne dla utworów Świetlickiego, czytelnik ma wrażenie, że wie, jak wyglądają bohaterowie. Czy dlatego, że prezentują oni typy, które dobrze znamy? Nie trzeba pisać, czy są wysocy czy niscy, grubi czy chudzi. Wiemy, że prawie codziennie nadużywają alkoholu, mało śpią, nie dbają o dietę czy kondycję fizyczną. Więcej informacji nie potrzeba, znamy takich ludzi, widzimy ich codziennie na ulicach. Zniszczeni, zaniedbani, z nieprzytomnym spojrzeniem. Podobnie jak u Mistrza, ich dłonie to „pożółkłe od nikotyny łapy”. Są, na wzór tworzącego ich autora, zmęczeni, znudzeni, niezadowoleni. I wiecznie trzęsą im się ręce.

W tym smutnym, brzydkim świecie nic nie jest przyjemne: ani miłość, ani spacer, ani spotkanie z przyjaciółmi, ani picie z nimi wódki. Wszystko jest przykrym obowiązkiem, męczącym i bolesnym. Zgodnie z przyjętą postawą gardzą aktywnością fizyczną, myśleniem o sprawach tak przyziemnych, jak dbanie o siebie i swoje ciało.

Porównania, jakie stosuje Świetlicki, pozwalają nam jeszcze lepiej wyobrazić sobie, jak wyglądają jego bohaterowie: „Myślałem, że to śmierć, a to / nie śmierć, na pewno nie, to / prawdopodobnie jakaś była narzeczona / któregoś z byłych kolegów”¹⁸.

Ciało pełni w pewnych przypadkach rolę tablicy, na której można napisać coś o sobie. Za pomocą kolczyków, tatuaży, makijażu. Można starać się wyróżnić ten mechanizm spośród innych, podobnych, ale takie próby kończą się zwykle

¹⁴ M. Świetlicki, *K*, www.poema.art.pl/site/sub_141_swietlicki_marcin.html.

¹⁵ M. Świetlicki, *Wczesna jesień*, [w:] *idem, Schizma*, Gładyszów 1999.

¹⁶ M. Świetlicki, *Dwa dni wakacji*, [w:] *idem, Muzyka środkowa*, Kraków 2007.

¹⁷ M. Świetlicki, *Brudna woda*, [w:] *idem, Schizma*, Gładyszów 1999.

¹⁸ M. Świetlicki, *Specyficzny anioł*, [w:] *idem, Niskie pobudki*, Kraków 2009.

załośnie. Przede wszystkim dlatego, że to, co ma teoretycznie wyróżniać, w praktyce czyni podobnym do innych.

Interesującą rolę odgrywa w prozie Marcina Świetlickiego krew. Kiedy Mistrz, w wyniku swoich działań, znajduje się w dramatycznej sytuacji, która wydaje mu się bez wyjścia, postanawia oczyścić się z tego, co w nim złe. Z tego, co uważa za przyczynę swojego zachowania.

Przypadła mu taka noc, kiedy próbował się wykrwawić. Nie, żeby jakieś myśli samobójcze, po prostu najpierw niechcący skaleczył się, więc potem, wydawało mu się to logicznym następstwem, próbował nożem rozszerzyć to skaleczenie, spróbował krwawić obficie, usiłował wypuścić z siebie całą złą krew, bo skąd by się wzięły jego wielkie winy, jak nie ze złej krwi, a może nawet nie była to jedna noc, może więcej było takich krwawiących nocy, tu w wannie to robił, ale teraz ta kąpiel usunęła zapewne już wszystkie ślady z wanny, woda, owszem, zrobiła się lekko różowa, ale to spłynie, zaniknie, zagoi się, pójdzie w niepamięć¹⁹.

Nie jest niczym nowym takie podejście do krwi. Już w starożytności lekarz Klaudiusz Galen uważał, że krew zużywa się i powoduje powstawanie w organizmie trucizn. Upuszczanie krwi pozwalało oczyścić z nich ciało. Drugą ważną zasadą sformułowaną przez niego była tak zwana „równowaga humorów” (lub „równowaga soków”), od której miał zależeć stan zdrowia. Wyróżniał cztery humory (soki): krew, flegmę, czarną i żółtą żółć. W medycynie Galena krew była najważniejszym z humorów, którego ilość w organizmie musiała pozostawać pod kontrolą. Aby utrzymać równowagę humorów, Galen zalecał lekarzom, by usuwali nadmiar krwi.

Stałym elementem w poezji Marcina Świetlickiego jest nawiązywanie do śmierci. Martwe ciała, zawsze określone jako trupy, pojawiają się regularnie, nawet samego siebie autor lubi do nich porównywać, zwłaszcza gdy chce pokazać kontrast między sobą a kobietą. Tak pisze w wierszu *Rio, Poniedziałek*: „Przyłapałaś więc trupa / na istnieniu, co dalej? Nie pójdziemy przecież / do łóżka”²⁰. Podobnym zabiegiem posługuje się w utworze *Anioł i trup*:

Bo, Ty jesteś anioł. Ja jestem trup.
Ty jesteś anioł. Ja jestem trup.
Ty jesteś prawda. Ja jestem gówno prawda.
Ty jesteś anioł. Ja jestem trup, ja jestem trup.

Bo, Ty jesteś anioł. Ja jestem trup.
Powiedz jak rozmawiają ciała eteryczne z ciałami umarłych.
Ty jesteś czysta. Ja jestem po dwudziestu rozwodach.
Ty jesteś anioł. Ja jestem trup²¹.

Sam motyw umierania również należy do bliskich poecie. Umiera on z bólu z powodu odrzucenia przez te nieliczne kobiety, z którymi zaczął wiązać jakieś

¹⁹ M. Świetlicki, *Dwanaście*, Kraków 2006, s. 127.

²⁰ M. Świetlicki, *Rio, Poniedziałek*, [w:] *idem, Schizma*, Głódyszów 1999.

²¹ *Anioł i trup*, utwór z płyty *Cacy Cacy Fleischmaschine* zespołu Świetlicki.

załążki nadziei, ale też z bólu głowy na kacu i złego samopoczucia. No i oczywiście z pogardy, niechęci, zrezygnowania i ogólnego rozczarowania światem.

Niezwykłym zjawiskiem w prozie Marcina Świetlickiego jest to, że po przeczytaniu trylogii kryminałów ma się wrażenie, że o cielesności napisane jest tam dużo, że autor ukazuje całą brzydotę ciała. Skąd to poczucie? Może stąd, że świat pokazany w jego twórczości jest szary i nieprzyjemny? Bohaterów otaczają robaki, krosty, guzy, wódka, brud, cielska. Wszędzie smród, lepkość, gnicie. Nie ma nigdy nic ładnego w ich egzystencji, a wszelkie codzienne działania opisane są z obrzydzeniem i pogardą. Jest po prostu brzydki. Brzydki jak ludzki organizm.